

Zvi Rav-Ner
(Ambasador Izraela w Warszawie)

MIĘDZY WARSZAWĄ A BIAŁYMSTOKIEM

Lubię jeździć na Podlasie. Lubię wyjazdy z Warszawy w tym właśnie kierunku, na wschód. Od przeszło trzech lat jestem ambasadorem Państwa Izrael w Polsce, a niejednokrotnie czuję, jakbym był ambasadorem całego dawnego żydostwa, które zostało zmasowane z tej ziemi prawie siedemdziesiąt lat temu.

Mieszkam w Wilanowie, pracuję na Ochocie, większość moich codziennych spotkań odbywa się na terenie lewobrzeżnej Warszawy, która w gruncie rzeczy jest miastem nowym, zbudowanym na zgliszczach tamtego wspaniałego świata, którego co trzeci mieszkaniec był Żydem. Bywam często na Muranowie, gdzie właśnie powstaje Muzeum Historii Żydów Polskich, pod pomnikiem Bohaterów Getta dłuta Natana Rappaporta, gdzie odbywa się większość uroczystości związanych z powstaniem w getcie warszawskim, na Żydowskim Trakcie Pamięci, towarzysząc oficjalnym gościom z Izraela, staram się użyć całej wyobraźni, mówiąc o symbolice, jaką można odczytać przy pomniku na Umschlagplatzu, skąd ponad 300 tysięcy warszawskich Żydów trafiło do obozu śmierci w Treblince.

Wraz z nimi zatrzymuję się przy niewielkim kopcu, usypanym już po wojnie na cześć powstańców, pod dawnym adresem Miłej 18 przy bunkrze dowództwa Żydowskiej Organizacji Bojowej, gdzie 8 maja 1943 roku komendant powstania Mordechaj Anielewicz wraz z grupą towarzyszy, nie chcąc poddać się Niemcom, popełnił samobójstwo. Odwiedzam Żydowski Instytut Historyczny, jedno z nielicznych oryginalnych miejsc przedwojennych, gdzie dawniej mieściła się Główna Biblioteka Judaistyczna. Jestem częstym gościem Placu Grzybowskiego, gdzie znajduje się budynek Państwowego Teatru Żydowskiego i Synagoga Nożyków, a we wrześniu okoliczne uliczki przemieniają się jakby w żydowski festyn z okazji Festiwalu Singera.

Czasami zachodzę na żydowski cmentarz na Okopowej, gdzie wśród prawie 250 tysięcy nagrobków można odnaleźć macewy J. L. Pereca, Majera Ba-

łabana, rabina Meiselsa, Czerniakowa, Chaima Zeliga Słonimskiego, Feliksa Perla i tylu innych, jakże zasłużonych dla tego kraju i miasta. A kiedy już odchodzę, przypominam sobie przewrotny żart, jaki usłyszałem od starego warszawiaka, a dziś mieszkańca Tel-Awiwu, że cmentarz ten jest bodaj najbardziej żywym miejscem we współczesnej żydowskiej Warszawie.

Jestem tu już ponad trzy lata, a wciąż nie mogę uwolnić się od dziwnego wrażenia, że gdzieś tam pod nami w dalszym ciągu istnieje żydowskie miasto. Ostatnio z pewną satysfakcją dowiedziałem się, że nie jestem jedynym, który tak myśli, że nawet bliski współpracownik premiera Tuska napisał o tym powieść. Nie tak dawno czytałem również wspomnienia nieżyjącego już Katriela Katza, którego pamiętam z pierwszych lat mojej pracy w izraelskim MSZ, a który w latach 1956–1958 był ambasadorem Izraela w Warszawie. Szczególnie utkwił mi w pamięci jego zapis z 15 września 1956 roku: „Zapamiętałem dni mojego dzieciństwa w Warszawie, która była nie tylko stolicą Polski, lecz również wielką żydowską metropolią. Na ulicach miasta wyróżniali się Żydzi w tradycyjnych ubraniach. A teraz przechadzam się ulicami Warszawy, w której nie ma nawet jednego mi znajomego człowieka... Jedynie ruiny domów są pomnikami spoczywających pod nimi Żydów.” W przeciwieństwie do Katriela Katza, Warszawa nie jest moim rodzinnym miastem, a jednak pracując tu i stykając się na co dzień ze stołeczną rzeczywistością, wydaję mi się, iż doskonale rozumiem jego ówczesne odczucia, a nawet teraz, przeszło pół wieku później, sam czuję się podobnie.

Wyjeżdżając z Warszawy na wschód, mijam po drugiej strony Wisły tzw. błękitny wieżowiec, na którym widnieje olbrzymi szyld francuskiej firmy samochodowej Peugeot. Zaraz po moim przyjeździe opowiadano mi, że budowa tego wieżowca trwała aż trzydzieści lat, bo według miejscowej legendy klątwa rabina nie pozwalała dokończyć gmachu. Na szczęście wraz z upadkiem komunizmu klątwa została zdjęta, a niebawem później, w lutym 1990 roku Polska odnowiła pełne stosunki dyplomatyczne z Izraelem, zerwane jednostronnie po wojnie sześciodniowej w czerwcu 1967 roku. Skądinąd klątwa ta była całkowicie uzasadniona, jako że w miejscu tym przez wiele lat stała słynna Wielka Synagoga na Tłomackiem. Ten wspaniały gmach, zbudowany w latach 1872–1878 według projektu słynnego włoskiego architekta Leonardo Marconiego, był powodem do dumy wszystkich Żydów warszawskich. W soboty i święta żydowskie gromadziło się tam przeszło 3 tysiące wiernych, niemalże tyle, ile liczy dziś cała żydowska społeczność Polski. 19 maja 1943 roku, już po stłumieniu powstania w getcie, Niemcy wysadzili synagogę w powietrze na znak zwycięstwa nad zbuntowanymi Żydami.

Po przekroczeniu Wisły, znajdując się już na prawobrzeżnej Warszawie, czuję jakbym wracał do przeszłości. Przejeżdżając ulicami Pragi doskonale czu-

ję atmosferę przedwojennej Warszawy, te same ulice domy, domy i tylko ludzi już nie ci sami. Właśnie tu, na Pradze, a jeszcze bardziej mijając Radzymin, nie sposób wprost nie myśleć o Baszewisie Singerze i jego książkach. Wielki sztukmistrz literatury jidysz, rodem z Leocina pod Radzyminem, jest dla nas, Izraelczyków, ważnym łącznikiem naszej kultury z dawnym światem diaspory. Doskonale pamiętam dzień, kiedy Icchak Baszewis Singer otrzymał w Jerozolimie doktorat honoris causa Uniwersytetu Hebrajskiego. Pamiętam również swoją dumę, kiedy kilka lat później odbierał w Oslo literacką Nagrodę Nobla. Jego książki wciąż inspirują i zabierają nas do tych dalszych i bliższych dziejów naszego narodu. Myślę, że Baszewis Singer stał się dla mnie przewodnikiem po dawnej Polsce, tej pięknej, wielobarwnej krainie, gdzie polski i jidysz przeplatały się ze sobą.

Nie jestem pewien, czy Izaak Baszewis Singer odwiedził kiedykolwiek Tykocin. Może rzeczywiście nie, bo wszak akcja jego większości powieści rozgrywa się w Warszawie i na Lubelszczyźnie. Odwiedzając jednakże Tykocin, nie mogę uwolnić się od obsesyjnej wręcz myśli, że miasteczko to idealnie pasuje na miejsce jego powieści i opowiadań. Lubię jeździć do Tykocina, lubię chodzić jego uliczkami, wychodzącymi z pięknego sześciobocznego rynku, gdzie stoi pomnik hetmana Stefana Czarneckiego i bardzo piękny kościół z XVIII wieku, odwiedzać imponującą synagogę, zwaną kiedyś Wielką i która powstała już w 1642 roku, a dziś znajduję się tam ciekawe muzeum judaistyczne ze szczegółową makietą miasteczka.

Wychodząc z synagogi nie sposób nie zauważyć, iż miasteczko prawie się wcale nie zmieniło: ten sam układ urbanistyczny, te same uliczki i domy, na których można łatwo odnaleźć dawne ślady po usuniętej mezuzie i nadal widniejące zarysy Gwiazdy Dawida. Nie ma tylko dawnych mieszkańców. Przed wybuchem II wojny światowej mieszkało tu przeszło dwa tysiące Żydów, stanowiąc 50% ogółu ludności. Dziś, choć liczba mieszkańców prawie nie uległa zmianie, nie mieszka w nim choćby jeden Żyd. Nie znajdziemy ich nawet na pobliskim kirkucie i żeby oddać należyty im hołd, trzeba pojechać kilka kilometrów do lasu w Łopuchowej, gdzie rozstrzelano ich w ten upalny, lipcowy dzień w 1941 roku. A jednak w Łopuchowej, w tykocińskiej synagodze i na ulicach miasta spotkam Żydów, są to izraelscy licealiści, którzy w liczbie prawie trzydziestu tysięcy odwiedzają Polskę, a każda z tych grup dociera do Tykocina. Wtedy wydaję mi się, że historia zatoczyła olbrzymie koło i dziś znów spotykamy się tu, na tej ziemi, która była przecież kolebką europejskiego żydowskiego i stanowiła podwaliny naszego państwa.

W październiku 1987 roku zostały częściowo wznowione stosunki dyplomatyczne między Polską a Izraelem, zerwane po pamiętnej wojnie czerwcowej

1967 roku. W lutym 1990 roku relacje te zostały w pełni wznowione. Musieliśmy nadrobić te długie lata milczenia, wrogości, niezrozumienia. Z prawdziwą satysfakcją mogę stwierdzić, że zadanie to zostało w pełni zrealizowane. Dzisiejsza Polska należy do najbliższych przyjaciół Izraela, mamy znakomite relacje polityczne i w naszych wzajemnych stosunkach panuje pełne zrozumienie. W Polsce i w Izraelu można łatwo zauważyć olbrzymie zainteresowania wzajemnymi relacjami kulturalnymi. Świadczy o tym „Rok kultury polskiej w Izraelu”, który obchodziliśmy w latach 2008–2009, a także olbrzymie zainteresowanie izraelską współczesną literaturą, teatrem i kinematografią w Polsce.

Izrael i Polskę łączy również wspólna historia, przez niemalże tysiąc lat żyła tu i rozkwitała społeczność żydowska. Temat ten jest obecny na wielu konferencjach naukowych i popularnonaukowych w szeregu polskich miast. Jestem wdzięczny, że mogłem uczestniczyć w konferencji „Żydzi wschodniej Polski” w Białymstoku.

Zvi Rav-Ner
Ambasador Izraela w Warszawie